

Agneszka Hałas

W MOCY WICHRU

II



AGNIESZKA HAŁAS

TEATR WĘŻY

tom 3

W MOCY WICHRU

część druga

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta Maciej Śłużyński

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Agnieszka Hałas 2013

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński 2016

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-051-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Patronat medialny:



Spis treści

Rozdział 22: Szukając tego, co zabrał czas.....	5
Rozdział 23: Rytuał Cymmergusa.....	26
Rozdział 24: Cień szaleństwa.....	51
Rozdział 25: Rozkaz szarego króla.....	82
Rozdział 26: Tajemnica demonessy.....	100
Rozdział 27: Śmierć zapisana w gwiazdach.....	121
Rozdział 28: Dusza za duszę.....	135
Rozdział 29: Daleko, daleko.....	146
Rozdział 30: Obroża.....	166
Rozdział 31: Srebro i czerń.....	181
Epilog.....	203

Rozdział 22: Szukając tego, co zabrał czas

Wiatr, który dął przez cały dzień, teraz przycichł, a fale się wygładziły. Anavri zanurkowała i wynurzyła się bliżej płycizny. Słońce już zaszło; niebo i ocean barwiła rdzawozłota luna, wyżej przechodząca w przymgloną czerwień, a potem w fiolet. Rozbłyskiwały pierwsze gwiazdy.

Brune szedł brzegiem plaży z butami w rękę, brodząc w wodzie sięgającej niewiele powyżej kostek. Patrzył w jej stronę, jak się zdawało, z niejaką zazdrością. Dziewczyna stłumiła wyrzuty sumienia. To nie jej wina, że nie umiał porzucić ostrożności nawet na pół godziny. On też lubił pływać, ale znajdowali się w obcym miejscu i uważał za stosowne być przez cały czas w pełnej gotowości bojowej.

Jaki poziom paranoi trzeba osiągnąć, żeby bać się kąpieli w morzu? Pytanie było retoryczne i nie zamierzała go zadawać, żeby nie psuć humoru ani jemu, ani sobie.

Wróciła na brzeg, roześmiana, odgarniając z twarzy mokre włosy. Poczula, że spojrzenie Krzyżącego prześlizgnęło się po jej ciele oblepionym cienką tkaniną, teraz półprzezroczystą od wody, ale nie wywołało tego ciepłego dreszczu radości co zazwyczaj. Choć od konfrontacji z demonicznym błaznem minęły dwa tygodnie, jej nauczyciel nadal wyglądał fatalnie. Cerę miał ziemistą, oczy podkrążone, a prawy policzek w strupach – rany nie chciały się zasklepić. Anavri wiedziała, że oparzenie po dotknięciu Faraela na szczęście już się zagoiło, pozostawiając tylko czerwony ślad. Z ksiąg знаła upiorne historie o tym, co może z ludzkim ciałem zrobić magia Otchłani – o niegojących się latami wrzodach, wżerających się w kości, straszniejszych niż trąd.

Wspomnienie walki w jaskini nadal przyprawiało ją o ciarki. Chwilami łapała się na tym, że będąc blisko Krzyżącego, wyteża zmysły maga, szukając śladów

cudzej obecności. Nie umiała wyrzucić z pamięci tamtego momentu, kiedy Brune chłonał moc demona.

Pospiesznie przebrała się w suche rzeczy. Zawahała się z mokrą koszulą w rękę, po czym skupiła się, przymykając oczy. Rozległ się syk, a z płótna buchnęły kłęby pary. Po kilku chwilach materiał był suchy, choć sztywny od soli.

– Wiem, nie wypada używać magii do takich rzeczy – mruknęła, widząc pełne dezaprobaty spojrzenie Krzyczącego. Zwinęła ciepłą jeszcze koszulę i upchnęła do torby, po czym rozczesała i związała włosy.

– Wracajmy do wioski – powiedział. – Chłopiec od Kash-Olga mówił, żeby przyjść po zmroku.

Nie przybyli tu dla rozrywki, mieli zadanie do wykonania.

Szli bez pośpiechu, ciesząc się pięknem wieczoru. Zorza stopniowo przygasiała. Niebo migotało gwiazdami, układającymi się w konstelacje inne niż na północy i zachodzie. W zaroślach grały cykady.

Anavri najpierw wyczuła zapach dymu i pieczonej ryby, potem w mroku przed nimi zamigotały ogniska – zbliżali się do wioski. Byli tu już za dnia. Osada niczym nie różniła się od innych rybackich wiosek na wyspach: drewniane chatynki na palach kryte liśćmi palm, obrośnięte kwitnącym różowo pnączem *ilik*, suszące się sieci, wyciągnięte na brzeg łodzie z wydrążonych pni. Smagli, półnaczy ludzie żywili się tym, co dawało im morze, i byli szczęśliwi, nie mając prawie nic.

Wyspy Śpiewu przez trzy stulecia stanowiły kolonię Cesarstwa Nedgvaru, a potem, w latach tuż po drugiej wojnie chalkiryjskiej i śmierci starego cesarza, kiedy imperium na jakiś czas osłabło targane przez wewnętrzne konflikty i walki, zbuntowały się i odłączyły – ich namiestnik, posiadający na wyspie Ilhan swój pałac i nedgvarski dwór, obwołał się *ukun-balem*, królem archipelagu. Zaledwie kilkanaście lat później wyspiarskie państewko dostało się pod władzę rosnącej w siłę Alkary, która – dzięki układom z królestwem sylfów i portalom oceanicznym skracającym

żeglugę – coraz bardziej niepodzielnie panowała na wschodnich morzach. Jednakże Alkaryjczycy nie zdeponizowali tamtejszego władcy; po prostu ustanowili gubernatora, któremu *ukun-bal* miał odtąd podlegać. Wyspiarze, przyzwyczajeni od stuleci do takiej czy innej władzy zwierzchniej, przyjmowali wszystkie te zmiany obojętnie – nie miały one większego wpływu na ich codzienne życie.

Zdawało się, że wichry historii przetaczają się nad archipelagiem, nie tykając go. Przed trzystu czy pięciuset laty tutejsze chatynki, sieci i palmy wyglądały tak samo, kwiaty *ilik* pachniały równie upajająco, a po zachodzie słońca panował taki sam spokój. Przed kapliczką bóstwa tlił się kaganek, obok stały miseczki z ofiarami – nieco ryżu, ryby i ciasta.

Krzyczący przyłożył dłoń do twarzy, kryjąc oszpecony policzek za iluzją, po czym skierował się w stronę chaty stojącej na uboczu, pod rozłożystym drzewem. Przed nią, wprost na piaszczystej ziemi, siedziało dwóch odmieńców. Jeden, zielonołuski, o głowie pokrytej dziwnymi kolcami, wydawał się drzemać; drugi, tęgi i brzydki niczym toporna gliniana figura, ogryzał kość. Omiótł ich spojrzeniem zmrużonych ślepi, lecz nic nie rzekł. Brune minął obu bez słowa, więc Anavri również udała, że ich nie widzi. Skupiła się, wytężając zmysły maga, i wyczuła wewnątrz chaty obecność jeszcze jednego, dużo starszego odmieńca. Kash-Olg był wioskowym czarownikiem – na Wyspach Śpiewu przypisywano odmieńcom tajemne, półboskie moce.

W chacie śmierdziało dymem oraz ostrym, piżmowym potem. Pośrodku znajdował się ułożony z kamieni krąg, w którym płonęło niewielkie ognisko. Odmieniec siedział na posłaniu z przybrudzonych tkanych koców. Był blady i olbrzymi, zwały jego cielska lśniły od oleju palmowego. Pod skórą, która wydawała się zupełnie pozbawiona pigmentu, rysowały się sine żyły. Głowę miał łysą, za to na klatce piersiowej gęstwinę rudawych kędziorów, a oblicze wstrętnie zdeformowane – z dziurą w miejscu nosa i rozstawionymi bardzo szeroko, wybałuszonymi oczami. Ze

środką jego czoła sterczał krótki róg, a z potylicy drugi. Krzyżący skłonił się i wypowiedział po alkaryjsku uprzejme powitanie. Brzydał wyszczerzył w uśmiechu okropne zębiska o pomarańczowym szkliwie.

– Wy siadaje, alkari. – Przeniósł spojrzenie na Anavri, omiatając ją wzrokiem pełnym obleśnego zainteresowania, ale kiedy z kamienną miną odwzajemniła jego spojrzenie, jakby się zreflektował i kontynuował: – Wy interes, tak? Kash-Olg mnóstwo handluje z alkari marynarz. Ma sto i jeden dobry zakłec dla statki, ma zioła od trzęsi-gorączka, ma kori-kori od złe oko... – Wskazał zwieszające się z żerdzi wisiorki z muszli, kostek i piór.

– Dostojny Kash-Olg, dama, którą niegdyś dobrze znałeś, pragnie cię pozdrowić, wyrażając nadzieję, iż minione lata były pomyślne dla ciebie i twoich współplemieńców. – Brune wyjął z kieszeni oprawioną w złoto miniaturę z portretem Marshii i pokazał odmieńcowi. Ten przełknął ślinę; na moment wyraźnie go zatkało. Potem zaczął mówić, lecz urwał i tylko gestykułował bezsilnie.

– Mów po nedgvarsku – powiedział Krzyżący. – Moja uczennica będzie tłumaczyć.

Kash-Olg zerknął na dziewczynę z powątpiewaniem, ale wypowiedział kilka słów w brzękliwej, twardo brzmiącej mowie Cesarstwa.

– Sądziłem, że wielce światła pani Marilyce nie żyje – przetłumaczyła Anavri, którą uczono nedgvarskiego i alkaryjskiego od szóstego roku życia, a dzięki kilkumiesięcznemu pobytowi na Wyspach Śpiewu rozumiała okropny żargon, który pozostał wyspiarzom w spadku po stuleciach nedgvarskiej władzy, będący skrzyżowaniem mowy Cesarstwa i dziesięciu dialektów miejscowego języka. Pozwoliła sobie przełożyć słowa Kash-Olga tak, jakby wypowiadał je w czystym nedgvarskim.

– Wielce światła pani Marilyce pozdrawia swojego starego przyjaciela i przekazuje mu za naszym pośrednictwem skromny upominek.

Brune nacisnął ukrytą sprężynę w medalionie, a gdy wieczko odskoczyło, wyjął schowaną wewnątrz zwiniętą złotą blaszkę i wręczył stworowi. Był to talizman, którego niepozorny wygląd nie odzwierciedlał drzemiącej wewnątrz mocy. Kash-Olg najwyraźniej potrafił docenić jego wartość, bo zaczął wylewnie dziękować, wzbijając się na wyżyny tutejszej kwiecistej uprzejmości.

– Pani Marilyce, licząc, iż stary przyjaciel dobrze ją pamięta, pragnie go poprosić o drobną przysługę – kontynuował Krzyczący. Słowa te spowodowały uderzającą zmianę w zachowaniu odmieńca, który natychmiast spiął się i nachmurzył, pełen nieufności.

Anavri, na wpół instynktownie badając otoczenie zmysłami maga, nagle uświadomiła sobie, dlaczego posłanie odmieńca posiada delikatną, ledwie wyczuwalną aurę życia – koce były zawzione. Wzdrygnęła się z obrzydzenia i omal nie przegapiła kolejnej wypowiedzi Kash-Olga.

– Szlachetny przybyszu, spełnię prośbę pani Marilyce, jeśli tylko leży to w mej mocy. – Wypowiadając te słowa, stwór zadrzał.

Brune wyjął z kieszeni sygnet zawinięty w kawałek jedwabnej tkaniny i rozwinął go.

– Pani Marilyce prosi, byś obejrzał ten pierścień, który do niedawna należał do demona, i rzekł nam, czy kryje on coś, czego oczy magów nie mogą zobaczyć, a w szczególności czy może stanowić zagrożenie.

Wiedzieli od Marshii, że Kash-Olg, od trzydziestu lat prowadzący spokojny żywot jako wiejski czarownik wśród wyspiarzy, ma w sobie krew salamander i że był kiedyś chowańcem potężnego srebrnego maga, nieprzejednanego tropiciela demonów. Znał się doskonale na podstępach i sztuczkach Otchłani.

Ani Marshia, ani Krzyczący, ani Zazel, ani Lorraine nie wyczuwali w sygnecie żadnego ukrytego niebezpieczeństwa: żadnej zamaskowanej klątwy ani portalu, który uaktywniłby się tylko w określonym miejscu bądź czasie. Nie byli jednak skłonni do

końca zaufać swojej wiedzy – a chcieli wykorzystać pierścień do wejścia w trans wróżebny, by dowiedzieć się więcej na temat mordercy w kostiumie błazna oraz jego mocodawcy. Marshia zadeklarowała, że opinia Kash-Olga będzie dla niej definitywna i rozstrzygająca sprawę.

Odmieniec ujął pierścień w dwa palce i zamknął oczy. Trwał tak przez dłuższą chwilę, po czym westchnął głęboko i spojrzał na nich nieco błędnym wzrokiem.

– Nic – oznajmił.

– Jest bezpieczny?

– Jest bezpieczny – potwierdził Kash-Olg.

– Niezmiernie nas to cieszy. – Brune wyciągnął rękę, by odebrać od niego sygnet.

Gdy ich palce się zetknęły, odmieniec nagle zadrżał i gwałtownie się cofnął, wytrzeszczając ślepią. Anavri poczuła wzbierający w nim gniew, walczący o lepsze z falą zwierzęcego przerażenia, i jej samej zrobiło się zimno.

– Ty! – wybuchnął, przechodząc z powrotem na łamany alkaryjski. – Ty z Otchłań!

Krzyczący wstał szybko, unosząc dłonie w pojednawczym geście. Chyba chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Kash-Olg wsunął palce do ust i przenikliwie gwizdnął. Drzwi chaty otwarły się i stanęli w nich tamci dwaj, nachmurzeni, groźni.

Głupcy – pomyślała wzgardliwie Anavri. Krzyczący szepnął coś, połowa twarzy zadrgała mu brzydkiem. Trzej odmienicy zastygli jak obróceni w kamień, tylko ich przerażone oczy nadal żyły. Brune chwycił Anavri za rękę i zdematerializował ich oboje.

– O co mu chodziło? – odważyła się spytać dziewczyna, gdy zmaterializowali się na brzegu morza w bezpiecznej odległości od wioski, niedaleko miejsca, gdzie trwało jeszcze echo portalu, którym przybyli tu poprzedniego dnia.

– Nie mam pojęcia – mruknął Krzyczący. Schował sygnet w zanadrze i potarł twarz, która nadal krzywiła się w tiku. Obawy Anavri powróciły ze zdwojoną siłą.

– Wyczuł w tobie... tamtego?

– Nie ma takiej możliwości – uciął.

Dziewczyna pod wpływem impulsu wyteżyła zmysły maga, próbując wnikać w jego aurę, emocje, po raz kolejny sprawdzić...

Zmęczony. Zirykowany nieprzewidzianym incydentem. Niezasklepiene rany na policzku bolały go, potęgując rozdrażnienie. Ale to był ponad wszelką wątpliwość Brune, jej Brune.

Musiał wyczuć, co zrobiła, lecz udał, że niczego nie zauważył.

– Będę potrzebował twojej pomocy, żeby z powrotem otworzyć portal – powiedział jakby nigdy nic.

– Wracamy do domu?

– Wracamy.

Składając Marshii relację z wyprawy, Krzyczący przemilczał to, jak zakończyła się rozmowa z odmieńcem. Anavri nie rzekła ani słowa, choć nie spodobało jej się, że nie wyjawiał całej prawdy.

Dowiedziawszy się, co powiedział Kash-Olg, Marshia wyraziła zgodę na przeprowadzenie eksperymentu z sygnetem. Pierwej jednak, jak oznajmiła, sama zamierzała dokładniej zbadać pierścień, mając już pewność, że nie czyha w nim żadne ukryte niebezpieczeństwo. Kazała Krzyczącemu wrócić za dwa dni, tym bardziej że przybycie portalem z dalekich wysp było męczącym wyczynem i oboje z Anavri potrzebowali odpoczynku. Żmija ciekawiło, co takiego planowała zrobić, lecz gdy spróbował ją o to spytać, odpowiedziała wymijająco i dość oschle.

No cóż, postaraj się tylko nie uszkodzić ani sygnetu, ani siebie. Miał to na końcu języka, lecz zmilczał. W myślach wyraził jedynie nadzieję, że zmiyka wie, co robi.

Gdy zjawił się w umówionym dniu o wskazanej porze, Marshia czekała w pracowni, a wraz z nią Lorraine. Mistrzynie sprawiała wrażenie zmęczonej, panna Nevers zaś – zrezygnowanej, lecz fatalistycznie gotowej na wszystko. Na fotelu w kącie przysiadł Zazel, z miną wyjątkowo ponurą i pełną dezaprobaty. W komnacie jak zwykle panował półmrok, zasłony były zaciągnięte. Na okapie kominka paliła się pojedyncza świeca. Na stole oprócz karafki z winem, buteleczki z księżycowym eliksirem i kieliszków Brune zauważył starą, zniszczoną księgę oraz trzy tajemnicze fiolki pełne oleistego płynu. Zawartość pierwszej była seledynowa, drugiej – czerwonawa i mętna, trzeciej zaś – żółtawa jak mocz. Zmarszczył brwi, z daleka wyczuwając, jak niezwykle miały aurę – nigdy jeszcze nie czuł podobnej wokół martwego przedmiotu. Ciepłą, rozwibrowaną i w jakiś sposób... ludzką.

– Sygnet należał w przeszłości do trzech osób – oznajmiła Marshia. Choć pod jej oczami ciemniały kręgi ze znużenia, wydawała się nadzwyczaj zadowolona z siebie. – Pozwoliłam sobie wydestylować z niego i wydzielić esencję aury każdej z nich.

Krzyczący chciał się odezwać, ale zamilkł, gdy w pełni dotarło do niego, co powiedziała. Po raz kolejny uświadomił sobie, jaka przepaść dzieli jego umiejętności od umiejętności Marshii Lavallo – która wszak dysponowała teraz jedynie ułamkiem swojej wcześniejszej mocy. On sam nie wiedziałby nie tylko, jak się zabrać za takie zadanie, ale nawet w jakiej księdze szukać instrukcji.

– Nie było to tak trudne, jak mogłoby się wydawać – dorzuciła z nutką chępliwości, jakby odgadując jego myśli. – Metalowy przedmiot, noszony przez lata wprost na ciele; aura nawarstwia się i utrwała. Brune, mamy tu Adriena de Vere, demona w stroju błazna oraz agenta demona, mordercę z Eume.

– Adriena de Vere? – powtórzył Krzyczący. Zdał sobie sprawę, że jego głos lekko drży.

– Tak. – Marshia podniosła fiolkę z seledynowym płynem. – Niestety jakoś tego preparatu pozostawia wiele do życzenia. Upłynęło zbyt wiele lat, aura jest słaba i zanieczyszczona naleciałościami pozostałych dwóch. Ale ponieważ Adrien był potężnym magiem, coś niecoś się jeszcze ostało. Myślę, że do przywołania wizji wystarczy.

– Myślałem... – Brune odchrząknął, czując suchość w gardle. – Myślałem, że zamierzamy po prostu użyć sygnetu.

– Gdybyśmy użyli sygnetu, ujrzelibyśmy tylko morderstwa w Eume oraz śmierć agenta – odezwała się milcząca dotąd Lorraine. – Echo późniejszych zdarzeń nakłada się na wcześniejsze, maskuje je i zaciera.

– Tak jest – potwierdziła Marshia. – Dlatego oddestylowanie aur było jedyną rozsądną opcją. Agent demona nie jest nam teraz do niczego potrzebny. – Odstawiła fiolkę z żółtawą zawartością na bok. – Interesują nas Adrien i demon. Myślę, że najrozsądniej będzie sprawdzić, co ich łączy. Wykorzystując do przywołania wizji aury dwóch jaźni, powinniśmy być w stanie zobaczyć, w jakich okolicznościach skrzyżowały się ich ścieżki. – Spojrzała na Lorraine, która potaknęła.

Brune skinął głową, usiłując opanować mrozący lęk, wzbierający mdłościami w gardle i utrudniający trzeźwe myślenie. Świadomość, że nie ma sensu bać się rzeczy, które wydarzyły się dawno temu, wcale nie pomagała mu się uspokoić.

Marshia ustawiła na stole kadzielnicę i nasypała do niej białawych bryłek ze słoja. Ostrożnie kapnęła na nie po jednej kropli z dwóch pozostałych fiolek, po czym zamknęła kadzielnicę i wyszeptała kilka słów w mowie magów. Rozległ się syk i cichy trzask, a przez otwory w ozdobnej srebrnej przykrywce zaczął się sączyć dym. Rozlała wino do kieliszków i odmierzyła do każdego po łyżeczce księżycowego eliksiru.

Zazel, który dotąd obserwował wszystko w milczeniu, poruszył się. Przesąpił z nogi na nogę, wyraźnie niespokojny, zerknął z ukosa na Krzyczącego, odchrząknął.

– Zamierzasz wziąć udział w rytuale, pani?

– Muszę. Lorraine nie poradzi sobie sama.

– Pani, błagam! – Chowaniec wydawał się autentycznie poruszony. Spojrzał na Krzyczącego, wyraźnie oczekując poparcia, ale żmij milczał. – Narażasz swoje zdrowie! Nie wróciłaś jeszcze do pełni sił...

– Przeszkadzasz, Zazel. – Żmijka otworzyła księgę na stronie zaznaczonej zakładką.

– Wyrażam uzasadnioną troskę! – rozsierdził się stwór. – Pani, błagam, bądź rozsądna! Dopiero co odzyskałaś...

– Wynoś się! – Marshia straciła cierpliwość tak nagle, że Krzyczący aż drgnął, a potem pomyślał, że widać obawy chowańca wcale nie są bezpodstawne. Żmijka zdenerwowała się właśnie dlatego, że Zazel miał rację. – No już! Słuchać się ciebie nie da!

Chowaniec otworzył usta, ale równie gwałtownie je zamknął. Z gniewną miną zeskoczył z fotela, rzucił ostatnie pełne wyrzutu spojrzenie Krzyczącemu i truchtem wybiegł z pracowni.

– Usiądźcie bliżej – poleciła Marshia. – Pijmy eliksir i bierzmy się za rękę. Szkoda czasu.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

Agnieszka Hałas: DWIE KARTY, cykl TEATR WĘŻY, tom 1

Wszystkie anioły umarły, a bogowie odeszli. Magia dzieli się na srebrną i czarną; ta druga jest skażona, wyklęta. Po ziemi grasują demony, czyhające na dusze śmiertelników.

W Shan Vaola nad Zatoką Snów pojawia się obłąkany człowiek, który twarz ma pociętą ranami, a ze swej przeszłości pamięta jedynie urywki. Walcząc o byt w światku żebraków i przestępców, stopniowo buduje sobie nową tożsamość. Jego perypetie splatają się z losami całej gamy postaci – bezdomnego chłopca imieniem Znajda, alchemika, na którym ciąży paskudna klątwa, szczurołapa, którego córkę uwiódł i porzucił pewien nicpoń, arystokratki, której brat zginął zabity przez srebrnych magów... A w tle toczy się intryga uknuta przez Otchłań.

Mroczne, lecz bez epatowania makabrą, pełne plastycznych szczegółów obyczajowych, „Dwie karty” otwierają cykl powieściowy o świecie Zmrocy, na który składają się jeszcze powieści: „Pośród cieni” oraz „W mocy wichru”.

Agnieszka Hałas: POŚRÓD CIENI, cykl TEATR WĘŻY, tom 2

Żyjąc poza prawem, nigdy nie wiesz, co przyniesie jutro. Krzyczący w Ciemności przekonuje się o tym, gdy schronienie w Podziemiach przestaje być bezpiecznym azylem.

Nie on jeden ma kłopoty. Lorraine, córka fałszywego maga, pada ofiarą klątwy. Anavri, która najbardziej na świecie boi się skażonego daru, czuje, że jej najgorszy koszmar zaczyna się stawać jawą.

Brune, niegdyś uzdrowiony z szaleństwa, niebezpiecznie oscyluje na granicy ponownego osunięcia się w obłąd. Dręczą go wizje i sny. Pokazują utraconą przeszłość czy kłamia? Tymczasem w realnym świecie czyha gildia przestępcza oraz srebrni magowie, przed którymi nie da się uciec nawet w śmierć.

W labiryncie sfer istnieją miejsca, gdzie można na jakiś czas się ukryć, i miejsca, gdzie można szukać odpowiedzi. Czy to wystarczy, aby zmylić za sobą ślad?

A jeśli to cienie z przeszłości stanowią największe zagrożenie?

Agnieszka Hałas: PO STRONIE MROKU

Piekło ma wiele obliczy, a wszystkie one stanowią część planów Stwórcy. Na odwieczną maszynę przeznaczenia składają się miliony pojedynczych trybików. Takich jak hiszpański alchemik El Claro, wojowniczką Sangre Veland, rudy demon Samir von Katzenkrallen czy jedenastoletnia strzyga Maszka. Dwanaście opowiadań połączonych wspólnym motywem Szeolu zabierze was w podróż przez różne czasy i miejsca – od współczesnej codzienności po rubieżę zaświatów, od średniowiecznych Karpat po zbombardowane Nagasaki i płonące World Trade Center.

Dawid Juraszek: JEDWAB I PORCELANA, tomy I, II, III i IV

Jedwab i porcelana to orientalna powieść drogi – drogi wiodącej przez labirynty przeznaczenia i przypadku, przez mroczne tajemnice ludzi i bóstw, przez obce krainy rodem z mitów i annałów, przez zakamarki skrywanych namiętności i rwących się do urzeczywistnienia marzeń.

O Chinach nikt jeszcze w Polsce tak nie pisał. Cesarstwo Środka to miejsce, gdzie ścierają się siły ludzkie i moce nadprzyrodzone, gdzie niebezpieczeństwo nigdy nie jest daleko, a przygoda zawsze zaskakuje. Pośród bitewnego zgiełku, upiornych nawiedzeń i cielesnych pokus bakałarz Xiao Long zмага się z własnymi demonami i samym sobą. *Jedwab i porcelana* to opowieść o Chinach i Chińczykach, opowieść jak ze snu – snu, z którego trudno się otrząsnąć.

Zapraszamy do lektury czterech fascynujących tomów: „Biały tygrys”, „Niebieski smok”, „Czerwony ptak” i „Czarny żółw”.

Dawid Juraszek: CAIREN. DRAPIEŻCA

Gdyby Marco Polo był Conanem Barbarzyńcą... miałby na imię Cairen!

Dziesięć wartkich opowiadań. Dziesięć orientalnych przygód z prężeniem mięśni i przymrużeniem oka. A w nich bez liku zaginionych cywilizacji, walnych bitew, powabnych dziewczek, groźnych monstrów, magicznych sztuk, starożytnych grobowców, literackich nawiązań, i czego tam jeszcze.

Pośród szczęku mieczy, szabli, koncerzy, sztyletów, kindżałów, puginałów i handzarów, jęku cięciw, bają mędrców i westchnień rozkoszy... W ociekających przepychem pałacach Czungii, przedwiecznych ruinach miast Goryo, podmorskich grotach potworów Nipponii, przybytkach zmysłowych uciech Syamii... Ramię w ramię i twarzą w twarz z Mengutami, Tuerami, Malajami, Jugurami, Manczami i Parsami... Przez spienione grzywacze Oceanego Morza, niezgłębione dżungle Kmerii, śnieżne pustkowia Xybelii, monsunowe ulewy Czamby... Wszędzie tam, bez zbytej rewerencji dla chanów, szejków, cesarzy, kalifów, sułtanów, królów, szachów, szogunów czy maharadzów, dumnie, butnie i zuchwale kroczy CAIREN!

Joanna Łukowska: PIERWSZA Z RODU: ZNAJDA

To opowieść o skrzatach i ludziach, radzących sobie w świecie bez słońca. Estera pisze pamiętnik, licząc, że ktoś go przeczyta; o ile po latach mroku ktoś jeszcze będzie umiał czytać. Rosa, młody przywódca skrzatów z Boru, rozmyśla o nieciekawej sytuacji swych pobratymców. Wielebna Maura czyni wyrzuty pozbawionej uczuć Pustej z powodu zagubienia Obiektu. Jakim sposobem dzieciak wymknął się z sieci? A jakim cudem ociemniały świat wciąż trwa? Czyżby dało się oszukać los? Czy ziarnkiem piasku, zgrzytającym w żarnach przeznaczenia, może być dziwna zielonooka dziewczynka? Milczy i uśmiecha się szczerbato, odważnie patrząc w mroczną twarz Boru. Skrzatów też się nie boi, choć nie należą one do codzienności ludzkich szczeniąt. Kim jest to dziecko?

Znajda to opowieść o wyborach, wolnej woli, różnych obliczach miłości, o tym, że Droga jest ważniejsza od Celu. Bo choć przeszłość jest jedna, niezmienna, ścieżek prowadzących do przyszłości może być wiele...

Katarzyna Uznańska: ZIEMIĄ WYPEŁNISZ JEJ USTA

Gdy łowca staje się ofiarą...

Królewskie miasto nie zasypia nigdy, ale dopiero po zmroku budzą się jego upiory. Łowca, skryty w cieniu starych kamienic, poluje na samotne kobiety, by podzielić się ich ciałami z rzeką. Ta noc będzie dla niego wyzwaniem – z prześladowcy stanie się ofiarą. Utarty schemat życia Łowcy rozpadnie się w pył, gdy mężczyźni przyjdzie zmagać się z podobną mu, choć o wiele potężniejszą istotą – estrią.

Ina – polska szlachcianka – egzystuje od wieków pod postacią żydowskiego demona; czuje jednak, że jej czas dobiega końca. Wybrała Łowcę na powiernika swojej historii, a może kogoś znacznie więcej...

W powieści terażniejszość splata się z historią i mitem, tworząc współczesną baśń o ludzkich pragnieniach i przekraczaniu granic w pogoni za ich zaspokojeniem.

Maciej Żytowiecki: SZUJE, MĄTWY I STRACEŃCY

Od kryminału po urban fantasy. Od science-fiction po dramat. Jedenaście fantastycznych tekstów i jeden autor.

Latająca wyspa plemienia Wilg i Polska okresu PRL-u. Mroczne zaułki Chicago i obca planeta zamieszkała przez nadistoty. Nieodległa przyszłość i czasy barbarzyńców. Poznań i tajemnicza Asylea, gdzie osiadł pewien upiór.

Trzymajcie się mocno.

Jedenaście opowiadań. Dziesięciu bohaterów. A wszyscy to szuje, mątwy albo straceńcy.

SZABLĄ I WĄSEM. ANTOLOGIA OPOWIADAŃ SARMACKICH

Autorzy: Andrzej W. Sawicki, Monika Sokół, Agnieszka Hałas, Stanisław Truchan, Tomasz Kilian, Dawid Juraszek

Szablą i wąsem, ogniem i mieczem, kontuszem i dworkiem.

Prawdziwych Sarmatów już nie ma. Co się nam ostało? Ognie i miecze, potopy, Wołodyjowskie pany... Wilcze gniazda, diabły łańcuckie, samozwańce.... Charakterniki, szubieniczniki i licho wie, co jeszcze... No i fajnie, ale czy fikcyjni Sarmaci muszą być wszyscy na jedno kopyto?

Szablą i wąsem to zbiór opowiadań polskich autorek i autorów, którzy Sarmacji nadmierną rewerencją nie darzą i opowiedzieć chcą o niej inne, świeższe historie. A opowiadać jest przecież o czym. Czasy Pierwszej Rzeczypospolitej to sensacje, thrillery i komedie pisane historią, której niestety albo się wstydzimy, albo którą się chełpimy, zamiast po prostu się nią interesować. Zebrane w tym tomie opowiadania gromko jednak krzyczą „Veto!” i na spuściznę po Sarmacji patrzą z nowego punktu widzenia, czasem trzeźwo, czasem krzywo, a czasem zezem.

Od latających machin królowej Ludwiki, przez patriotyzm diabła Boruty, po alternatywne oblężenie Jasnej Góry – ten fantastyczny zbiorek bez czołobitności wyciąga z legendy i historii Sarmacji to, o czym wciąż warto snuć opowieści.

Andrzej W. Sawicki: KOLCE W KWIATACH

Zbiór opowiadań ze świata powieści *Nadzieja czerwona jak śnieg*. Historii o tym, jak grupa XIX-wiecznych mutantów staje do walki o wolność ojczyzny.

Połowa XIX stulecia. W Warszawie, w okopach oblężonego Sewastopola, na dalekich stepach Syberii, w prowincjonalnych, polskich miasteczkach, trwają przygotowania do buntu, który może zmienić oblicze świata. Obdarzeni boskimi mocami odmieńcy muszą zdecydować, po której stronie stanąć w nadchodzącym konflikcie.

Zanim kosynierzy runą na rosyjskie rotty, zanim strzelcy wymierzą broń w Dońców i carskich dragonów, ci od których zależą losy batalii, muszą się odnaleźć.

Nadeszła dla nich pora, by wybrać drogę.

Andrzej W. Sawicki: FURIA BŁĘKITNA JAK OGIEŃ

Rok 1863. W Polsce trwają buntownicze walki z wojskami Imperium Rosyjskiego. Drugi dyktator powstania zostaje pokonany i zmuszony do ucieczki, kolejne polskie bandy miażdżone są karzącą, carską pięścią. Nadzieja umiera po raz kolejny.

Ale gdzieś w lasach formuje się oddział straceńców złożony z odmieńców o krwi skażonej czynnikiem mutatio. Obdarzeni nadludzkimi mocami desperaci rzucają wyzwanie carskiej potędze. Szpiedzy donoszą, że mutanci zbierają niedobitki rozbitych powstańczych partii i kierują się na Warszawę.

Ruszą do ostatniego, desperackiego boju. Rozniecą ogień, mogący spalić nie tylko carskich wrogów, ale wszystko wokół. Pozwolą porwać się furii, która może zniszczyć nawet ich samych.

Marek Hemerling: PILLON I SYNOWIE

Reguły gry zostały ustalone dawno temu przez założyciela firmy – Dominika Pillona. Testament określał je bardzo precyzyjnie. Pillon i synowie. Jego synowie. Niektórzy już odeszli, niektórzy jeszcze się nie urodzili, czekając spokojnie na swoją szansę w bezpiecznych objęciach niskich temperatur. Filip jest po prostu jednym z nich – młodszym Pillonem, Pillonem w fazie szkolenia. Wychowany przez zastępczą matkę, pod czujną, choć dyskretną opieką starszych braci, nie ma jeszcze pojęcia, jaka go czeka przyszłość. Wszystko w swoim czasie.

Jego biologiczni rodzice nie żyją od ponad wieku. Założona przez ojca firma wciąż ma niezłe notowania. Życie bez zbędnej filozofii toczy się normalnym rytmem. Bracia trzymają rękę na pulsie. Dbają o własny interes, realizując przy okazji testament Dominika Pillona.

Tymczasem Łagodny Olbrzym wciąż drzemał ukryty w cieniu Dominium...

Konrad T. Lewandowski: MOST NAD OTCHŁANIĄ

Osobliwy świat, gdzie ruch gwiazd i planet nie podlega żadnym regułom. Potężne państwo-miasto, o władzę nad którym walczą dwa stronnictwa. Doskonały styl sprawia, że czytelnik wyrusza wraz z autorem w podróż niezwykłą, daleko i blisko jednocześnie. Bo choć tam, gdzie toczy się akcja, nic nie jest takie samo, to jednocześnie wszystko wygląda jakby znajomo... przynajmniej jeśli chodzi o ludzkie motywacje, pragnienia bohaterów i nieuniknioną logikę dziejów.

Powieść epicka i kameralna zarazem, fantastyczna i uniwersalna, gdzie w walce między ludźmi i ideami nic nie jest tak oczywiste, jak się wydaje stronom konfliktu, a racja jak zwykle leży gdzieś pośrodku, gdzieś wysoko ponad nimi... A może gdzieś nisko, tam, gdzie nie sięga nawet Otchłań?

Polityczne i religijne rozgrywki toczyły się poza Andreilem. Jak każdy potomek Starych Rodów ukończył Akademię wojskową, ale z tą starą tradycją nie łączyły się żadne obowiązki. Do armii garnęło się dość nuworyszy i zubożałych mieszczan, żeby synowie arystokratów mogli spokojnie zajmować się winem, niewolnicami i poezją. Andreil, któremu ojciec kupił patent oficerski, nigdy nie podejrzewał, że będzie musiał walczyć naprawdę! Aż tu nagle przyszedł rozkaz od doży wysyłający niedoświadczonego porucznika w pole. Co się kryło za tą zaskakującą decyzją? Młodzieńca poraził strach. Jeszcze wczoraj był na balu, a teraz czekała go walka, w której najpewniej zginie. Jak postąpi Andreil? Wykaże się odwagą i przebiegłością czy zapomni o honorze, byle uratować życie?

Ela Graf: AGENCJA DIMOON. TEN SIĘ ŚMIEJE, KTO UMRZE OSTATNI.

Viaville to spokojne miasto, rodzina Colona zaprowadziła tu porządek kilka lat temu, eliminując niemal całkowicie konkurencję. Ale nie tylko włoska mafia rządzi miastem i chroni tych, którzy się jej podporządkują. Istnieje w Viaville organizacja o wiele potężniejsza, starsza, lepiej ukryta. Ci, którzy do niej należą lub są jej protegowanymi, nie muszą się obawiać prawie niczego. W razie drobnego problemu z prawem pomoże im Agencja Dimoon.

Robert Dimoon jest najlepszym detektywem na całym Złotym Wybrzeżu. Pomagają mu w tym niewątpliwie jego paranormalne zdolności oraz liczni znajomi z wielu, bardzo zróżnicowanych kręgów...

Jednak lato 2002 roku nawet dla niego okaże się niezwykle gorące i burzliwe. Jego spokój zmacą nie tylko tajemnicze morderstwa i dziwne zagadki kryminalne, lecz także budząca się prastara, potężna moc, zagrażająca ustanowionemu od dawna porządkowi...

Aleksander Kowarz: RYDWAN BOGÓW

Fotoreporter, dwoje egiptologów, franciszkanin i nie taka całkiem zwyczajna turystka zostają przez przypadek towarzyszami niezwyklej podróży, która zaprowadzi ich w miejsca, o jakich nie śnili. A wszystko to za sprawą złotego skarabeusza, znalezionego w pobliżu Kazimierza Dolnego, który okazuje się kluczem do wielkiej zagadki.

Pięć tysięcy lat wcześniej w równie niezwyklej podróż wybrali się kapłan Świątyni Horusa Sefian i jego syn. Sefianowi została powierzona delikatna i ważna misja, a niepowodzenie nie wchodzi w rachubę.

Losy obu grup, choć dzielą ich tysiące lat, są ze sobą ściśle powiązane za sprawą tytułowego Rydwanu Bogów. Czym jest, dlaczego jest tak ważny i dlaczego wszyscy chcą nim zawładnąć? Piątka towarzyszy musi znaleźć odpowiedzi na te i inne pytania, aby móc wrócić do domu.

Fascynująca powieść, w której odległa przeszłość przeplata się z teraźniejszością, magia z wiarą, miłość z powinnością, a przeznaczenie z misją.